

Maria Rutkowska

„Powodzenie trzeba brać za głowę” „Te cztery” i ich piosenka

— Więc jak było z engagement do berlińskiej Scali?

— Ach, poszło, jak z płatkami. I to bez żadnego impresaria.

Wanda Dąbrowska potrząsa rezolutnie chłopięcą czupryną. Ma miłą chłopa, który jest bardzo rad z tego, że postawił na swoim.

— Może kto myśli, że kobiety nie potrafią dawać sobie rady? Ho, ho, jeszcze jak. — Długa,

— Tak. Zawsze. Nie ma pani pojęcia, ile satysfakcji dają takie oklaski olbrzymiej widowni. Cała trema, zmęczenie, wszystko gdzieś niknie. To się nie da porównać np. z występami w radio. Bezpośredni kontakt z publicznością, to najlepsza podnieta.

— A wśród cudzoziemców za sceną nie czuli się panie obco?

— Przeciwnie. Odczuwałyśmy

wszystkie, którym nie chciało się już śpiewać, odchodziły. Były takie, które po pewnym czasie opuściły zespół dla solowych występów. U nas jeszcze za mało docenia się zespołową pracę. Zwłaszcza mało doceniają ją kobiety. Byłybyśmy bardzo szczerzy, gdyby istniał jakiś zespół kobiety, rywalizujący z nami. To byłaby przecież podnieta do zdwojenia wysiłków.

— Zmiana obecna, po przyjęciu Janiny Godlewskiej zdaje się być jedną z najkorzystniejszych?

— Tak. To dla zespołu świetny nabytek. Muzykalność i właściwa barwa głosu, to dwa niezbędne warunki dla dobrej całości. Głosy muszą harmonizować ze sobą barwą. A to wcale nie tak łatwo znaleźć.

Trzymam w ręku fotografię. Są na niej wszystkie cztery. Mam przez chwilę złudzenie, jakbym słyszała je znowu, rozśpiewane. Fotografia jest z berlińskiej Scali, ale może przypomina „Te cztery” z ostatniej środy w warszawskim Konserwatorium. Smutnie, uśmiechnięte, czarujące są każdą ze swoich piosenek, każdą, mieniącą się jak kryształ blaskiem i barwą tonów. Od gorących i tęsknych kujawiaków zwartych rytmem slow-foxów, do pełnych dowcipu piosenek charakterystycznych, brzmiących tak lekko, a stanowiących wykończone małe arcydzieła.

— Jak pani opracowuje nowe piosenki?

— Dawniej robiłam to przy fortepianie. Teraz, nawet wtedy, jeśli mam do słów przygotować cały podkład muzyczny, układam się od razu wszystko w głowie. Od razu słyszę każdy głos, piszę. Potem już zwykle przy pierwszej próbie zmian jest bardzo niewiele.

— Pani sama komponuje dużo?

— Przygotowałam razem z Kleszczyńskim komedię muzyczną „Dorotka”. Niestety. Trzeci akt nie skończony. Nie wiem, jaki teraz będzie los „Dorotki”. Moim marzeniem jest film, muzyczne opracowanie całego filmu.

— Panie występowały w jakimś polskim filmie?

— Tak. Miałymy również engagement do Tobisu. Ale to nie jest. Chcę samodzielnie zrobić cały film.

— Jak dotąd, wszystkie pragnienia realizują się, więc i ten projekt dojdzie zapewne do skutku.

Wanda Dąbrowska uśmiecha się znowu po swojemu, z młodzieńczą pewnością siebie.

— Bo powodzenie trzeba brać za głowę — mówi mi na zakończenie.

Ja zaś myślę, odchodząc, że jest nieco przesady w tym „po męsku twardym” zdaniu. Bo pewnie to nie one, rozśpiewane i uśmiechnięte potrafią drobnymi rękami wzięć „powodzenie za łeb”. Ono samo przychodzi im do rąk, oblaśnikowane czarownym dźwiękiem ich piosenki.

Z książek

„GŁOS KRWI I ZIEMI”
JANA WSZEBORA

Książka Jana Wszebora wydana przez Bibliotekę Dobrych Książek zasługuje na szczególną uwagę wszystkich, których interesuje problem ziemi mazurskiej.

Jest to powieść osnuta na tle życia w mazurskiej z okresu przedwojennego do dnia dzisiejszego. Bohaterem książki jest syn gospodarza, Janek. Wyrwany z pod wpływu polskiej atmosfery własnego domu przez germanizacyjne wpływy szkoły, przesładowanej polskości i używającej metod w wynaradawianiu duszy dziecięcej najchętniejszych i najpewniejszych — wyrabiana pogardą i ośmieszenia wszystkiego co polskie, Janek uczy się uważać siebie za Niemca.

W zawirowaniu Wielkiej Wojny traci dom i rodziców. Idzie na front, gdzie przeżywa pierwsze rozczarowania — zaczyna czuć się obco wśród tych, którzy sami traktują go z pogardą. Okres plebisytu na własnej ziemi jest dla niego chwilą przełomu. Jest przeciw Polsce. Ale bezpośredni kontakt z akcją bojówkę niemieckich i ich terror i gwałt z jednej strony, z drugiej wpływ czujących się rdzennymi Polakami Mazurów, otwiera mu oczy.

Wyjeżdża po tym do Polski, skąd wraca na Mazury walczyć o ich polskości.

Z kart książki wyciera do nas dusza ludu mazurskiego, zamkniętego w sobie, w swoich tradycjach i zwyczajach. Nad duszą tego ludu dokonywa się gwałt. Taki sam przed wojną, jak i dziś. Tak samo tępi się i guszy w nim polskość, urabiając pojęcia w dziedzinie etyki i obyczajów. A jakże balamuci młodzież iluzją bogactwa, oraz rozbudza nadmierną zmysłowość, nieokiełzane pragnienie, często wiedząc ku wykołajeniu. Stąd też powstaje problem oceny, wyboru i ścisłej kontroli filmów dla młodzieży. Postulujemy, co pisze o filmie p. T. Hoszowski w swej broszurze p. t. „Film, sztuka i etyka”.

1. Film jest jedną z dziedzin sztuki pięknych, choć może przerodzić się w pseudo - sztukę, jak się to stało z filmem niedawnej przeszłości.
2. Film oddziałuje zbyt potężnie na psychikę społeczeństwa, aby można było go pominąć przy badaniu społecznych zagadnień.
3. Ponieważ wpływ ten okazuje się w olbrzymiej większości wypadków ujemny, musimy zagadnienie kinematografii postawić na jednym z pierwszych miejsc w naszych poczynaniach społecznych...

Tak być powinno. Jak jest jed-

nak pragnienie przyjęcia z pomocą ociemnioną braci mazurskiej.

STUDNIE NA ULICY

Nakładem Spółki Wydawniczej „Rój” ukazała się powieść Anny Borowikowej „Studnie na ulicy”.

W powieści tej autorka daje przejrzenie dzisiejszego życia w małym miasteczku, zażydnym i nękanym przesterem biurokracji.

W machach zorganizowanego zdołstwa i w beznadziejności, a jakby złośliwie i tendencyjnie zastawianych sidłach aparatu urzędowego, dąży się i gnie najlepsza inicjatywa jednostek, ożywionych nowymi pragnieniami pożytecznymi dla miasteczka.

Przekrój prowincjonalnego miasteczka zrobiony jest dobrze. Widać na nim w całej karykaturalnej wprost wyrazistości wszystkie chorobowe objawy naszego życia społecznego, którego obraz w wielkim mieście zaciera się w chaosie i natłoku spraw utrudniając analizę tego życia. W małym miasteczku wszystko widoczne jak na dłoni nabiera jakby charakteru symbolu spraw i zagadnień podobnych w całym kraju.

Obraz małego miasteczka jest w powieści żywy i interesujący. Objęła nim autorka wszystko i wszystkich, żyjących w mieście — od życia wegetującego w nędzy proletariatu, gromadzącego się rankami u studni na ulicy, do luksusowego życia „high life” w salonach pana reagenta, od szarzyzny dni pracującej uczciwie inteligencji do wesolych hulanków „panów dygnitarzy”.

Na ciekawie zarysowanym tle społecznym snują się wątki spraw osobistych. Jest w nich tragiczny romans Tomka i Pelasi zamierzającej krwawo miłości na dzień niedzieli życia, historia prosta, której bez pałosa autorka nadaje barwę liryzmu i tragedii. Jest pospolita historia zawiądzającej dziewczyny, której nikt nigdy nie uczył, jak ma żyć, historia tysięcy dziewczyn z „pseudointeligencją” nie dochowującą i goniącej za błędnym. Jest wreszcie miłość dwojga ludzi, którzy na tle całości odcinają się jasnym i skryształizowanym sylwetkami duchowymi, ale którym to właśnie chore życie miasteczka kładzie na drodze przeszkodę.

Powieść bardzo prawdziwa.

Dr. Jan Kucharski

„Szmonecsy” i pornografia Film polski na manowcach

szczępią postacią zapada w miękki fotel i wyciąga ku mnie papierosa. — Więc ze Scalą było tak. Pojechałyśmy na zaproszenie naszej Ambasady na organizowanie przez nią wieczór. Tam usłyszał nas Goebels. Wprowadził nas do berlińskiego radia, gdzie śpiewaliśmy 2 razy, naturalnie po polsku. Potem moje panie wróciły do kraju. Ja jeszcze zostałam i postanowiłam spróbować. Scala, to największy music-hall, gdzie jest wszystko. Obok siebie występują kłowni i akrobaci, Beniamino Gigli, czy kiedyś Szaliapin. Dyrektor Scali przyjął mnie chłodno. „Po co tu pani przyszła?” zapytał. Nie słyszał pewnie naszego zespołu. Odpowiedziałam, że wiem, że możemy tu występować. Uśmiechnął się, kazał jednak zespół przytransportować na próbę. Wezwałam je telefonicznie. I po pierwszej próbie dostałyśmy engagement. Śpiewaliśmy miesiąc.

— Zawsze wśród oklasków?

tylko koleżeńską sympatię. Nic z jakiejś zawiści. Nawet koleżanki dawały nam różne „fachowe” rady, jakiej np. użyć szminki, żeby dobrze wyglądać.

— Teraz mają panie w projekcie jaką nową eskapadę zagraniczną?

— Nie wiem. Może Czechosłowacja, może Niemcy jeszcze raz, a może pojedziemy gdzieś bardzo, bardzo daleko... W każdym artyście jest przecież jakaś żyłka do włóczęgi, tęsknota za nieznanym...

— A sama praca, czy jest męcząca?

— Oczywiście. Każdą piosenkę trzeba przecież rzeźbić, czelować. To praca. Przy tym praca z zespołem kobiecym jest trudniejsza. Ciągłe ktoś się zmienia. Jedna z pań wyszła za mąż, innej zmieniło się śpiewanie. Jest tylko ze mną ciągle alt niezawodny, Paszkowska. Miałam kilkanaście zmian w zespole. Wole, że tamte

Film w obecnych czasach — to nie tylko impreza rozrywkowo - dochodowa, ale — jak słusznie określił obecny Ojciec św. — potęgą międzynarodowa. Dociera on wszędzie i służy celom kulturalnym, oświatowym, gospodarczym i politycznym. Rozumie to doskonale zagranica i dla tego produkcję filmową otacza szczególnie troskliwą opieką — zarówno materialną jak i moralną, starając się przyciemnić produkcję i wywoływać filmy we własnych biurach wynajmu i wyświetlać we własnych kinach. Istnieje tam jednolita państwowa polityka filmowa, np. w Niemczech.

U nas zaś jej nie ma z powodu braku zrozumienia wielkiego znaczenia zagadnień filmowych. Państwo nasze, tłumacząc się ciężkimi warunkami, nie chce wydawać pieniędzy na takie sprawy, które są przecież pierwszorzędnej wagi. Przyciemniając państwowe włożone w produkcję filmową byłoby dobrze inwestowane i wróciłyby się z dużą nadwyżką. Najlepszym tego dowodem jest bogactwo się u nas Żydów, w rękach których znajduje się głównie cały nasz przemysł filmowy (97 proc.). Rząd nasz oprócz korzyści oświatowo - społecznych i propagandowych osiągnąłby i materialne w postaci dobrze oprocentowanego włożonego kapitału.

Ministerstwa u nas posiadają we własnym zakresie referaty filmowe. Brak nam jednak państwowego centralnego urzędu filmowego, któryby film polski postawił na wysokim poziomie i zaprzęgał go do pracy dla narodu i państwa. — By propagować naszą ciężką narodową, wiary we własne siły, wielkie cele i idee zdąża-

jace nieugięcie do stworzenia Polski silnej, wielkiej w dziedzinie kulturalnej, politycznej, gospodarczej i militarnej, zaznajamiając ze świetną naszą przeszłością, ze wszystkimi zdobyczami naszego kraju w każdej dziedzinie. — By wreszcie położyć kres zalewowi żydowskiej produkcji filmowej złej, nieobyczajnej i ogłupiającej, kompromitującej nas wobec zagranicy oraz szerzącej dość często zgorznienie wśród młodzieży.

Ciągle słyszymy i czytamy straszające wieści na temat szerzącej się coraz bardziej demoralizacji wśród naszej młodzieży, która jest przecież przyszłością narodu. Powinniśmy temu przeciwdziałać jaknajbardziej i jaknajskuteczniej. Wiemy doskonale, że obecnie wielki wpływ na młodzież ma kino, do którego uczęszcza ona tłumnie — bądź jawnie, bądź skrycie. Film jest rozsądnym środkiem zarówno dobra jak i zła, ale dziś to ostatnie przewyższa. Moż-

na śmiało powiedzieć, że film wywiera ogromny wpływ na formowanie się młodych charakterów, urabiając pojęcia w dziedzinie etyki i obyczajów. A jakże balamuci młodzież iluzją bogactwa, oraz rozbudza nadmierną zmysłowość, nieokiełzane pragnienie, często wiedząc ku wykołajeniu. Stąd też powstaje problem oceny, wyboru i ścisłej kontroli filmów dla młodzieży. Postulujemy, co pisze o filmie p. T. Hoszowski w swej broszurze p. t. „Film, sztuka i etyka”.

1. Film jest jedną z dziedzin sztuki pięknych, choć może przerodzić się w pseudo - sztukę, jak się to stało z filmem niedawnej przeszłości.
2. Film oddziałuje zbyt potężnie na psychikę społeczeństwa, aby można było go pominąć przy badaniu społecznych zagadnień.
3. Ponieważ wpływ ten okazuje się w olbrzymiej większości wypadków ujemny, musimy zagadnienie kinematografii postawić na jednym z pierwszych miejsc w naszych poczynaniach społecznych...

Tak być powinno. Jak jest jed-

nak w rzeczywistości? Film w Polsce — musimy ze wstydem stwierdzić — został opanowany przez żydowskich spekulantów, nie mających nic wspólnego ze sztuką i wiedzą. Płacimy grube pieniądze za jakieś dziwłagi filmowe, które sprytni geszefciarze potrafią odpowiednio zareklamować. Dajemy się ogłupiać i deprawować. Oglądamy filmy historyczne, gdzie bez żadnych skrupułów fałszuje się historię, nie oddaje ducha czasu, przekręca fakty historyczne, a uwadniają się tylko momenty budzące sensację i to przezaskrawioną donie możliwych granic i przedstawioną w sposób najgorszy.

A cóż widzimy w filmach osnutych na tle powieści naszych najlepszych pisarzy? Zapewne z oburzenia i grozy pisarze owi przewracają się w grobach. Spaczono bowiem zasadniczą piękną myśl, uwypuklono momenty erotyczne do potwornych rozmiarów, wstawiając bez żadnych zastrzeżeń rzeczy ohydne, sprośne.

Z naszych arcydzieł narodowych na filmie powstają jakieś niesamowite parodie, okropności. Idą tu na marne wszelkie wysiłki naszych — nawet najlepszych artystów — tam, gdzie reżyserami są żydzi, którzy bezprzebieżnie nie potrafią się wczuć w naszego ducha dla nich obcego i wrogiego.

Wyrywa się okrzyk oburzenia i przestrogi: „Nie tykajcie świętości narodowych, byście ich nie znieważyli i nie uczynili zeń pośmiewiska”. To, co dla nas najdroższe i najświętsze, nie wolno kłaść nikomu.

Jak powstała Słynna zupa rybna — bou llabaisse?

Największy port Francji, Marsylia, słynie na cały świat z humoru bliźniaczego swoich mieszkańców i... z nieporównanej zupy rybnej, zwanej „bou llabaisse”, którą zresztą znajdziemy w menu restauracji wszystkich wielkich hoteli europejskich o międzynarodowym towarzystwie. Najlepiej jednak przyrządzają tę zupę w restauracjach przy ulicy Canabiere i w okolicach starego portu marsylijskiego.

A oto, jak według marsylezyków — powstała bou llabaisse. Przed laty, pewna uboga wdowa stwierdziła kiedyś z rozpaczą, iż na obiad dla dzieci ma tylko kawałek chleba, kilka łyków marne go wina, kawałek cebuli, ząbek czosnku, dwa pomidory, trochę soli, pieprzu i zaledwie kilka kropel oliwy: za mało, by nakarmić głodne dzieci. Mały zrozumiał powód zmartwienia matki, wyknęli się cichaczem z domu i udało im się wyzbebrać od powracających z połowu rybaków kilka ryb różnego gatunku. Powrócili z nimi do domu, ryby natychmiast znalazły się w garnku i przy użyciu wszystkich wspomnianych przypraw narodziła się wspaniała bou llabaisse. A Marsylia myśli teraz, by postawić pomnik dzielnej, nieznanego niko mu z nazwiska wdowie.

STUDENTÓW

wykwalfikowanych korepetytorów, pracowników biurowych, felczerów i masażystów poleca Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.

DOBRA I TANIA RAKIETĘ
kupisz w sklepie fabrycznym
C. GRABOWSKIEGO
Świątlna 7.
Fachowa naprawa rakiety.



Pawilon Polski na Wystawie w Nowym Yorku składa się z dwóch nierównej wielkości brył i wieży. Mniejsza bryła czarna, o pionowo falowanej błyszczącej powierzchni, większa w kolorze piaskowca. U zbiegu obydwóch brył stoi wieża, wysokości 56 metrów, t. j. 16-piętrowego budynku, w kolorze spatinowanej miedzi.

REFORMACKIE
PIGULKI
Z ZAKONNIKIEM
ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄ I REGULUJĄ ŻOŁĄDEK